

# EXPRESS

## NIEDZIELNY ILUSTROWANY



ROK VI. | LÓDZ, NIEDZIELA, 11 MARCA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 71

## Jedność i potęga Narodu w zwycięskiej Jedynce Marszałka Piłsudskiego

Dziś Łódź po raz wtóry rzuci swe doniosłe słowo do urny wyborczej.

Dziś spełni się drugi akt sądu nad ciemnymi siłami rozkładu, aby dać zwycięstwo myśli jasnej, woli żelaznej, miłości kraju bezgranicznej: tym wszystkim cnotom i wartościami, któremi Polska różni się, a które tak wspaniały znalazły wyraz w genialnej postaci Marszałka Piłsudskiego.

Tak jest, Czytelnicy! Po raz wtóry wypowiedź się w tej najważniejszej dla nas wszystkich sprawie:

— Za Marszałkiem Piłsudskim, czy przeciw Niemu?

W obliczu tak postawionego pytania, któż mógłby się wahać?

W ubiegłą niedzielę niezliczone zastępy obywateli złożyły przyszłość Polski, złożyły swą wiarę gorącą, w ręce Marszałka: czyżby jutro ludzie ci mieli głosy swoich serc zamienić w kamienie i rzucić przeciw Marszałkowi?

Nie! Wprawdzie nie wszyscy ci, którzy głosowali do Sejmu, mają prawo udziału w wyborach do Senatu. Ordynacja udział ten zastrzega dla osób, które ukończyły lat 30!

Ale czyż stopień zaufania do działającego

ności Marszałka Piłsudskiego nie wzrasta właśnie z rozwojem dojrzałości, jaka daje doświadczenie wieku?

Tem gorliwiej, tem potężniej i radośniej przeto poprzeć musimy dziś listę Nr. 1, listę Marszałka Piłsudskiego.

Armia głosujących na 1-kę przesunie w stronę starszego pokolenia, ale się nie zmniejszy!

Nowemu Sejmowi dajmy do pomocy Senat wytrawny i dojrzały!

Głosujmy wszyscy na 1-kę!

### Krwawa masakra po libacji.

Jeden trup i dwie osoby ciężko ranne.

Trzej sprawcy strzelaniny staną niebawem przed sądem

Łódź, 11 marca.

Krwawy epilog miała libacja odbywająca się w mieszkaniu Brejszczaków w domu przy ulicy Bankowej 18. Na libację tę przybyło kilkanaście osób, przeważnie lokatorów tej kamienicy. Gdy po kilku kolejkach zapanował beztroski nastrój, Jan Wojtas zbliżył się do Józefa Mazura, poklepał go po ramieniu i szepnął mu do ucha:

— Ładne historie opowiadają o twojej żonie.

Mazur zbladł jak trup i zawołał:

— Mów głośno! Chcę o wszystkim wiedzieć.

— Twoja żona przed ślubem było kochanką Władysława Nadeja — brzmiała odpowiedź.

— Skąd ty wiesz o tem? — krzyknął Mazur.

— Twoja żona opowiadała o tem mojej żonie.

Mazur wpadł w szal.

— Zabiję żonę — wołał — jeśli do- wiem się, że to jest prawda!

Powstało zamieszanie.

Uczestnicy libacji: Wawrzyniec Wielogórski, Szymon Ptak i Władysław Nadej, nie mogąc uspokoić Mazura, zapropo- nowali następujące rozwiązanie.

— Chodźmy wszyscy do Mazurów.

Sprawdzimy tam Wojtasową. Dowie- my się od niej, czy jej mąż rozpuscita- ją, czy też Mazurowa rzeczywiście je: mówiła, że była kochanką Nadeja

Projekt ten spotkał się z ogólnym u- znaniem.

Udano się na pierwsze piętro do Ma- zurów.

Wojtasowa, która cały wie- zór spędziła w domu, dowiedziawszy się o awan- turze nie chciała pójść do sąsiadki. Skło- niła ją do tego mąż, który pragnął by ca- łe zajście zostało przez nią wyświetlone.

Gdy Wojtasowa znalazła się u Mazu- rów nie mogła dojść do słowa. Awantura małżeńska przyjęła groźny charakter. Mazurowie oraz kilku ich sąsiadów, pod wpływem alkoholu zupełnie stracili panowanie nad sobą i gremjalnie natarli na przybyłą.

— Powiedz to jej w oczy, że była ko- chanką Nadeja — rozlegały się okrzyki.

Wojtas, obawiając się, że obecni po- bija jego żonę, stanął w jej obronie. Wó- wczas to ataki skierowano na niego. Gdy w rękach napastników błysnęła broń, Wojtas wybiegł na schody, wołając o po- moc.

Krzyki jego usłyszał gospodarz domu Wincenty Majtas, który stanął w obronie napadniętego.

Napastnicy, Wielogórski, Nadej i Ptak żyli stale z gospodarzem na wojennej stopie. Postanowili więc przy tej okazji z nim się rozprawić. Ptak strzelił z re- wolweru, raniąc Majtasa dość ciężko.

Na odgłos strzału wybiegł z mieszka- nia syn gospodarza, Bolesław. Widząc ojca, leżącego w kałuży krwi, wszczął a- larm.

Rozległ się znów wystrzał rewolwe- rowy.

Bolesław Majtas padł trupem na miejscu.

Krwawa masakra na schodach posta- wiła na nogi cały dom. Brejszczaki wa, która chciała opatrzyć rany gospodarzo- wi, została ugodzona nożem.

Stary Majtas o własnych siłach pod- niósł się z ziemi i z trudem dotarł do bramy, wołając ratunku.

Po upływie kilku minut zjawili się kil- ku posterunkowych. Starego Majtasa i Brejszczakową przewieziono do szpitala. Zwłoki syna gospodarza zabezpieczono na miejscu.

Po skrupulatnem dochodzeniu are- sztowano Ptaka, Nadeja i Wielogórskiego.

Sprawa tej trójki niebawem znajdzie się na wokandy sądu okręgowego

Wybory.



Jak to miło, jak to ładnie. Gdy wyborów czas wypadnie: Każda partja co niemiara O wyborców głos się stara.



Gdy ksztyca blask niedziocy. Suną chmury rozklejaczy. Strojąc miasto w szate zacna (Przy spotkaniu — to się „macną”).



W dzień wyborów, gwałt poszczegio. To wam kartkę daję dziecie. A choć wulosek byłby łatwy. Że to praca nie dla dziatwy. Jednak naszym politykom Kłasc do głowy trzeba „tyka.

### Słoń zmiądzzył dozorcę gdy ten go karmił.

Bazyła, 11 marca.

W tutejszym ogrodzie zoologicznym zdarzył się tragiczny wypadek. Słoń, który niedawno należał do zwierzyńca Hagenbecka, pochwylił swego dozorcę, który chciał mu dać kawałek chle- ba: za rękę, i następnie wcisnął jego głowę między kraty z taką siłą, że dozorca zmarł na miejscu. Słonia musiano za- strzelić.

### Żona Trockiego w Moskwie.

Moskwa, 10 marca.

Żona Trockiego, która znała ową się wraz z nim w Wiernym, otrzymała od Stałina pozwolenie na powrót do Mo- skwy w celu odwiedzenia krewnych i poczynienia zakupów.

Za naczyć należy, że obecna żona Trockiego jest jego drugą żoną. Z pierw- szą żoną, pochodzącą ze znanej rodziny rewolucjonistów rosyjskich, rozwi- dził się Trocki w roku 1919. Druga żona je- go jest córką byłego generała armii carskiej.

### Czołg sowiecki ze składek polskich komunistów.

Ryga, 11 marca.

Z Moskwy donoszą iż 11 b. m. odbę- dzie się uroczyste przekazanie czerw-onej armji czołga imienia Felksa Dzier-żyńskiego, wybudowanego ze składek polskich komunistów w Rosji sowiec-kiej.

### Smierć pod kołami wozu poniesionego przez spio- szone konie.

Grodzisk był onegdaj widownią tra- gicznego wypadku śmierci. Mianowicie jedna z ulic, na której stały trzy wozy gospodarskie, przejeżdżał samochód wojskowy, kierowany przez jakiegoś kapitana.

W pewnej chwili, gdy kierowca mi- ając konie, dał sygnał ostrzegawczy, te ostatnie przerażone, porwały nagle. Siedzący na wozach właściciele pospa- dali, przyczem dwóch dostało się pod koła, odnosząc bardzo ciężkie obrażenia.

Jeden z nich, niejaki Piotrowski, do- znał zgniecenia klatki piersiowej, na sku- tek czego w kilka godzin zmarł, osiero- cając żonę i siedmiorgo dzieci.

### Dwa strzały z zasadki do agitującego na rzecz listy nr 1 obywatela.

Z Augustowa donoszą:

Roznamietanie wyborcze doprowa- dziło nawet do zamachu na życie prze- ciwnika politycznego.

Do przechodzącego mieszkańca ma- sta St. Szafranowskiego który prowa- dził niezwyczajnie żywą agitację na rzecz „jedynki”, oddano z zasadki dwa strza- ly rewolwerowe, na szczęście niecelne.

Dochodzenie wykazało, że zamachu tego dopuścili się Jan Zielński i Adam Kamiński na tle porachunków wybor- czych.

Zostali oni aresztowani.

### Dwaj łodzianie zrehabilitowani przez Sąd Apelacyjny w Warszawie.

W związku z wiadomością „Expres- su” z dnia 10 marca p. t. „Maszynka do robienia dolarów” wyjaśniamy, iż przez pomyłkę podaliśmy, jakoby oskarżeni zostali skazani przez sąd apelacyjny w Warszawie.

Jak się dowiadujemy, skazany został tylko p. Grajacy, natomiast p. Mordka Margulies i Edward Halberstadt zostali całkowicie uniewinnieni.

Pp. Margulies i Halberstadt pochodzą z Łodzi. Sąd apelacyjny w Warszawie całkowicie ich zrehabilitował.

### Kupiec zastrzeił ucznia w czasie kłótni o wybory.

Grudziądz, 10 marca.

Wczoraj o godz. 10-ej wieczorem w Wilanowie, pow. Kartuzy, w mieszkaniu niejakiego Augusta Nehringa, został za- strzelony 19-letni uczeń Leon Kres, przez kupca z Kartuz, Józefa Koszyczkowskie- go.

Podobno zabójstwo wywołane zostało w czasie kłótni na tle wyborów.

### 30 górników zasypanych pod ziemią.

Maksyk, 10 marca.

„Excelsior” donosi o zasypaniu w ko- palni „Aurora” pod Textintan w stanie Puebla 30-tu górników. Katastrofa na- stąpiła skutkiem pożaru. Istnieło mało nadziei na uratowanie tych górników, aczkolwiek wyratowano 60-ciu innych ludzi, znajdujących się w kopalni.



# Jak tworzyli wielcy ludzie?

## Szopen omdlewał w czasie twórczego natchnienia a Balzac przed pisaniem musiał pić czarną kawę.

Wielkie słowo „Natchnienie” jest wrodzonym dla twórców, którzy, jak seismograf notujący najłżejsze, najodleglejsze wstrząśnienia, są wrażliwi i przeczułeni wobec zjawisk życiowych.

Sama „technika” tworzenia, interesująca nie tylko psychologów, lecz i każdego, pragnącego poza dziełem ujrzeć duszę artysty, nie ma jakichkolwiek prawideł. Jedyne najogólniej przewidziane okoliczności, jak zmiana miejsca pobytu, przejścia moralne wpływają na twórczość, chociaż nigdy prawie nie można ustalić, w jakim się to stanie kierunku.

Wybitny talent zawsze przewycięży trudności, choć niejednokrotnie przypadek, będący przysłowionym „łutem szczęścia” wyrokuje o losach młodocianego artysty.

Słynny rzeźbiarz Canova, wnuk malarza zdobył rozgłos w domu chlebowodawcy swej rodziny, gdy dziesięć dłonią „wyrzeźbił” lwa z ciasta.

Nasz poprzednik Grotgera w rysownictwie, Orłowski, zwrócił na siebie uwagę ks. Czartoryskiej, podziwiającej rysunki malca na ścianach karczmy będącej własnością jego rodziców.

Muzycy zwykle już w najmłodszym wieku, niejednokrotnie byli przeceniani, jako „cudowne dzieci”, ale Odymiec przez kazał nam w swych „Wspomnieniach” śliczny obrazek maleńkiego Szopena, który omdlał wśród zebranych gości myśląc leżących po zaczarowanym kole jego wizji muzycznej i dopiero sędziwy jeden z najbardziej znanych wówczas poetów Ursyn Niemcewicz powstrzymał dziecko - twórcę od meczącej improwizacji.

Słynna Aurora Dudevant (Gorges Sand), dla której Szopen tyle poświęcił uczucia, lat życia i zdrowia, pisała, że nasz wielki muzyk miewał natchnienia zupełnie niespodziewane na spacerze, wśród gości, nocą zaczynały brzmieć w jego wyobraźni melodie, potem wiotko kłębnie przerabiane, na to jedynie, aby twórca ostatecznie ustalił je w pierwotnej postaci.

Szopen od razu zdobył uznanie — „Halka” Moniuszki jedenaście lat czekała w biurze opery na przedstawienie i ostatecznie, gdy w 1857 r. Moniuszko przybył do Warszawy, aby ujrzeć swe dzieło na scenie, przypadek sprawił, że „Halka” ujrzała światło lamp scenicznych w innej niż pierwotnie postaci. Moniuszko przejrzał już partyturę, wrócił już do Wilna, gdy z powodu kry, pływającej po Wiśle musiano rozebrać ówczesny most, a kompozytor przymusowo został w stolicy.

Zwierzył się wówczas wybitnemu poecie Wolskiemu, że zamierza rozszerzyć akcję „Halki”. Wolski „cygan-poeta”, przymusowo z kolei zamknięty przez Moniuszkę w pokoju, przez parę dni rozszerzał sceny i dopisywał arje, między innymi: „Szumią jodły na gór szczyty”, a Moniuszko od razu komponował muzykę: — było to dziełem wspólnego natchnienia.

Czasem najbardziej utalentowani pisarze używają środków sztucznych dla podniesienia swej wyobraźni. Honore de Balzac pisał dużo mocnej czarnej kawy. Wiemy nadto, że Balzac sprowadził do siebie pewnego facecjonistę znanego anegdotek i rzekomo wielkiej pomysłowości. Miał on poddawać plany artystyczne wielkiemu pisarzowi, ale ubogawędziarz zagospodarował się u Balzaca stracił węgę i sfilistrzał burżuazyjnie. Próżno Balzac budził go nagle w nocy żądając tematu; próżniak wolał spać...

Nie można powiedzieć, aby wino było podjęte do twórczości, choć już sławny chiński poeta Li-Tai-Pe w VIII-ym wieku pisał: „Czuje, że moja dusza jest chora, więc znów me usta na szklance zwisły”. Cyrano de Bergerac był, według jego biografów, dość wstrzemięźliwym w używaniu białego lub czerwonego nektaru, a podkłacające chwilowo środki unieszczęśliwili i skrócili życie Heinemu, Edgarowi Poe i Beaudelaire'owi.

Natchnieniem także trzeba przyznać, są chwile ostatecznych wyników, badań matematycznych. Sławny matema-

tyk Henri Poincare, brat obecnego premiera francuskiego, nie mógł kiedyś rozwiązać ważnego zagadnienia, przestał się nim zajmować. Po paru tygodniach zupełnie nagle, wstępując na stopnie autobusu, uświadomił sobie warunki rozwiązania i dzieło wykonał.

Natchnienie bywa... długoletnie. Sienkiewicz mówił, że latami nosi w duszy plód, potem wydawany w formie skończonych. Goethe tworzył Fausta przez lat trzydzieści; Victor Hugo pisał „Nędzników” krótko, tworzył ich — przez ćwierć wieku...



Słynna angielska tenisistka miss Betty Nuthal odnosi obecnie triumfy na Rivierze.

## Na cyganów niema sposobu.

### Sowiety im też nie mogli dać rady.

Celem podniesienia moralności wśród cyganów i przyzwyczajenia ich do uczciwej pracy założył rząd sowiecki w Moskwie osobny sowiet cygański. Próby amodzielniienia cyganów dały jednak najgorsze wyniki.

Zbierali się oni wprawdzie sumien- nie każdego dnia w wyznaczonym lo- kalu, lecz zamiast omawiać kwestje spo- łeczne i obradować nad podniesieniem

swej moralności, uczyli się oszustw, wróżbiarstwa, złodziejstwa i różnych cygańskich sztuczek.

Nauczycielami byli wytrawni cygańscy mistrzowie, a uczniami młode cygańskie latorośle.

Po dwuletniej nieudanej próbie wła- dza sowiecka rozwiązała Związek cy- gański i wypędziła go z zajmowanego lokalu.

## Czy wiecie, że...

Kropla krwi zużywa na cały swój krwiobieg w organizmie zdrowym tylko 23 sekundy?

...w Rzymie odkopano niedawno am- forę z winem z przed 1600 lat. Jest to najstarsze wino na świecie. Amfora zosta- ła przekazana do muzeum starożytności w Iprze nad Renem.

...bakterjologiczne badania wykaza- ły, że na powierzchni 1 cm. owocu po- jednorazowym umyciu znajdowało się jeszcze około 68 000 bakterii rozmaitego- rodzaju. Po dwukrotnym umyciu tej sa-

mej powierzchni stwierdzono do 7000 bakterii, a po trzecim umyciu znalezio- no ich jeszcze około 3000?

...pierwszą kobietą która uniosła się w powietrze balonem była Zofia Blan- chard, żona wynalazcy samolotów, mode- łu którego model po dziś dzień znajduje się w muzeum w Paryżu. Pierw- szy ten wzlot dokonany był około stu- lat temu, a ostatni 67 r. 6 lipca w locie- tym Zofia Blanchard zginęła śmiercią- tragiczną gdyż balon spłonął od ogni- bengalskich palonych dla wywołania e- fektu przez nieszczęśliwą aeronautkę?

## Walka z migreną

prowadzona systematycz- nie, daje pomyslnie rezultaty

### Cenne wskazówki lekarza wiedeńskiego.

We wszystkich krajach czytamy mnóstwo reklam o środkach przeciwko bólowi głowy, a ta ich mnogość świad- czy nie tylko o małej skuteczności, lecz jednocześnie o tym, jak dalece powsze- chną chorobą są bóle głowy.

Bardzo pożyteczne uwagi na ten te- mat ogłasza znany higienista wiedeń- ski, dr. Hahn. Zaznacza on na wstępie, że bóle głowy występują bardzo często i to z bardzo różnych powodów; a więc przy gorączce, zaburzeniach żo- ładka, nadużyciu alkoholu, obstrukcjach i t. p. i są objawem zatrucia organizmu. Często ten ból głowy bywa skutkiem silnego gniewu lub występuje po dobrze przespanej nocy, jako oznaka neura- stenji.

Szczególnym rodzajem bólu głowy jest migrena. Migrena bywa zazwyczaj skutkiem dziedziczności organicznej, nie raz jednak może być nabyta wskutek złej budowy systemu nerwowego lub niewłaściwego trybu życia. Pewną jest w każdym razie rzeczą, iż błędy w die- cie, silne podniecenie, podrażnienie zmy- słów przez hałas czy zbyt silne światło, przebywanie w źle przewietrzonych lo- kalach — wszystko to może powodo- wać migrenę.

Co do przyczyn migreny istnieją róż- ne teorie. Naogół jednak przyjęto, iż migrena jest chorobą nerwu sympaty- cznego.

Czy współczesna medycyna posiada dobre środki przeciw migrenie? W tym względzie możemy rozróżnić trzy ga- tunki leków, jeden z nich — to przeróż- ne proszki, jak atipiryna, kofeina, fe- nocetyna i t. p.

Trzeba jednak pamiętać, że wszyst- kie one razem nie usuwają cierpienia, lecz tylko usuwają na pewien przeciąg czasu ból. To też należy je stosować wyłącznie z zalecenia lekarza i nigdy nie przez dłuższy czas.

Druga grupa środków przeciwko bólowi głowy — to różne zabiegi elek- tryczne i wodne. Zabiegi elektryczne narzucono już niemal zupełnie, gdy do- piero po zastosowaniu tak zwanego to- nikatora, okazało się, iż mogą one w wielu wypadkach oddawać usługi nie- zrównane.

Z zabiegów wodnych przeciwko wszelkim bólom głowy najlepiej dzia- ła owijanie w koce wilgotne. Kilka ty- godni takiej kuracji działa znakomicie, bo nieraz migrena ustępuje na zawsze; często zaś po kuracji zdarza się ona co- raz rzadziej i w coraz łagodniejszej formie.

Bardzo ważną rzeczą przy bólach głowy jest zawsze troska o zdrowy żołądek, a więc zwalczanie zaburzeń w trawieniu. I tu przechodzimy już do trzeciej grupy środków przeciw migre- nie, a więc do uproszczonego trybu życia, polegającego na zmianie poży- wienia na prostsze na stosowaniu więk- szych ilości mleka, jaj, jarzyn, jądaniu mało mięsa, unikaniu alkoholu, uprawia- niu gimnastyki.

Pamiętać jednak należy by nie prze- meczać się fizycznie i umysłowo oraz unikać kąpiei słonecznych, które przy migrenie szczególnie są szkodliwe.



— Cóż to pani dolega, pani Iksińska?  
— Wszystko.  
— O mój Boże! Niech pani idzie do specjalisty!



# Niezwykły popis D-ra Radwana

## Od skromnych początków do imponujących rezultatów.

Nadzwyczajnego, napozór niewyko-  
nalnego zadania podjął się dr. Radwan,  
głośny na obu półkulach z powodu sen-  
sacyjnych eksperymentów z dziedziny  
autosugestji.

Wydobyć na jaw utajone talenty ar-  
tystyczne, ludzi niewykształconych w  
żadnym kierunku sztuki zamienić w  
wirtuozów, śpiewaków i aktorów. —  
oto zuchwały program występów dr.  
Radwana w Łodzi w dn. 13 b. m.

— Kiedy i w jaki sposób odkrył  
pan w sobie tajemnicze siły psychiczne?  
— zapytaliśmy dr. Radwana, ciekaw  
pierwszych jego kroków  
w mało znanej Polsce dziedzinie hipno-  
zy i sugestji.

— Nie bez rozrzewnienia wspomina-  
mam ową chwilę, — odparł dr. Radwan  
z uśmiechem. Miałem wówczas

14 lat.

chodziłem do IV klasy gimnazjum. In-  
teresowałem się żywo zjawiskami psy-  
chicznymi i odwiedzałem często dr.  
Kirschnera, który leczył chorych hipno-  
zą. Pamiętam jak dziś niezapomnianą  
chwilę przełomu. W gabinecie dr. Kir-  
schnera siedział jakś pacjent.

Wielki, barczysty kaptan austriacki.  
Hipnoza nie udawała się, zmęczony  
lekarz wyszedł na kilka minut. Zbliży-  
łem się do chorego i, wżawszy go za  
rękę, wpatrzyłem się mu w oczy. Na-  
głe oficer zamknął powieki i

zapadł w kamienny sen.

Przerażenie moje nie miało granic. Wy-

biegłem z pokoju, wzywając rozpaczli-  
wie pomocy...

Niedługo potem urządziłem sobie la-  
boratorium hipnotyczne. Pokój wytape-  
towałem na czarno, na stole ustawiłem  
trupią czaszkę.

W rozumieniu dziecka były to kulecz-  
ne akcesoria przy doświadczeniach...

Pierwszy odczyt wygłosiłem we  
Lwowie w kole literacko - artystycz-  
nym. Podczas wykładu czułem przez  
cały czas na sobie spojrzenie wielkich  
głębokich oczu jakiejś pani z pierwsze-  
go rzędu. Po odczycie przedstawiono  
mnie jej. Była to

Gabrjela Zapolska...

Oto drugi moment przełomowy w  
mojem życiu. Wielka p.sarka zaprosiła  
mnie do siebie, a nazajutrz w „Wieku  
Nowym“ ukazał się artykuł, w którym  
entuzjastycznie witała metodę autosu-  
gestji i mnie, jako jej propagatora.

Nie umiem określić, jak potężny  
wpływ wywarła na mnie ta genialna  
kobieta o fenomenalnej wprost intuicji.  
Jest moją dumą, że i ja byłem jej poży-  
teczny.

Gabrjela Zapolska była wówczas  
u zenitu rozwoju,

lecz z powodu różnych przeżyć cier-  
piała na otamowanie psychiczne, które  
nie pozwalały jej tworzyć. Kilka sean-  
sów ze mną usunęło wszelkie przeszkody.  
Zapolska rzuciła się energicznie do  
pracy i wkrótce powstała znakomita ko-  
medja „Panna Małczewska“.

— Gdyby nie pan — mówiła pisarka  
— nigdy nie byłabym już podjęła p'óra.

O wdzięczności jaką żywiła dla mnie  
świadczy

kilkadziesiąt listów,

napisanych do mnie wówczas i w latach  
późniejszych. Pełne są one świetnych u-  
wag i spostrzeżeń, ujętych w przepę-  
kną formę literacką.

— Co się stało z temi listami? —  
pytamy.

— Leżą w depozycje i zgodnie z wo-  
lą autorki, będą ogłoszone  
w 15 lat po jej śmierci.

Ze Lwowa — zakończył dr. Radwan  
— wyjechałem do Wiednia, gdzie od-  
czytem małym, zorganizowanym  
przez ks. Marię Lubomirska,  
rozpocząłem długoletnią wędrówkę po  
obczyźnie.

\*\*

Zapytany przez nas o kwalifikacje  
naukowe dr. Radwan wy dobył z teki  
dyplom doktora filozofji, wystawiony  
przez uniwersytet wiedeński dn. 6 lipca  
1914 r., a także indeks uniwersytetu w  
Monachjum, gdzie dr. Radwan uzyskał  
absolutorium na wydziale medycznym.  
Przejrzeliśmy także mnóstwo zaświadczeń  
z różnych szpitali, w których dr.  
Radwan był czynny jako medyk i z po-  
powodzeniem stosował metody sugestji  
i hipnotyzmu.

— Muszę dodać, — dorzucił dr. Ra-  
dwan, — że właściwe me imię i nazwi-  
sko brzmi: Kazimierz Pragłowski. Po-  
chodzę ze starego rodu polskiego, osio-  
dłego w Komarówicach koło Przemy-  
śla. Ponieważ rodzina sprzeciwiała się  
moim studjom w dziedzinie autosuge-  
stji ukryłem się pod pseudonimem „Ra-  
dwan“, który jest naszym herbem.



— Wybierz sobie, że Lilka w Afry-  
ce wysła zamąż za murzyna.  
— Za murzyna?  
— Tak. Przecież zawsze mówiła, że  
jej jest do twarzy w czarnym kolorze.

## Dwa samobójstwa kobiet.

Łódź, 11 marca.

W mieszkaniu własnym przy ulicy  
Topłowej 10 targnęła się na życie 27-  
letnia Genowefa Piotrowska. Wezwane  
pogotowie stwierdziło otrucie jodyną i  
po udzieleniu pierwszej pomocy pozosta-  
wiło denatkę pod opieką rodziny. Przy-  
czyny rozpaczliwego kroku nie ustalono.

Na ulicy Nowo-Marysińskiej zauwa-  
żono jakąś starszą niewiastę, zdradzają-  
cą słabe oznaki życia.

Lekarz pogotowia, którego do niej  
wezvano, stwierdził otrucie nieznaną tru-  
cizną i w stanie groźnym przewiózł sa-  
mobójczynię do szpitala w Radogoszczu.  
Nazwiska i adresu denatki nie usta-  
lono.

## Nożownictwo.

Łódź, 11 marca.

Wczoraj wieczorem na ulicy Luto-  
mierskiej na 31-letniego Władysława  
Byrka, bez stałego miejsca zamieszkania,  
napadł jakiś nieznajomy, który zadał mu  
cios nożem w ramię.

Opryszek zbiegł przed przybyciem  
policji.  
Rannemu udzielił pomocy lekarz po-  
gotowia.

## 16-ta loteria państwowa

### 5 ta klasa III ci dzień.

Główniejsze wygrano:

25.000 zł. nr. 30901.  
15.000 zł. nr. 12681.  
5.000 zł. nr. 45570.  
3.000 zł. n-ry 62632 81242 119918.  
2.000 zł. n-ry 17215 35188 50948 81424  
84034 100112.

1.000 zł. n-ry 3652 4184 24121 26943  
33241 33376 34663 37470 44085 44760  
63475 76309 95494 102529 105043 109514  
121089 122349 122708 128603.

600 zł. n-ry 8148 26012 35255 38884  
61904 73259 77908 83392 88110 94841  
100072 115409 122293.

500 zł. n-ry 11260 20657 22353 25696  
29137 32009 34795 44704 46034 46048  
51314 52519 60165 71396 87569 111128  
117344 120863 122003 123217 125215.

400 zł. n-ry 653 1918 2208 3190 3292  
4008 4267 4582 4746 5362 6240 6288 7246  
7694 7924 9633 11979 12606 13681 14338

15163 16815 17332 17655 19367 19880  
20044 20864 22449 23482 25065 25572  
29868 29981 33109 33156 35068 35397  
35663 35961 36183 37892 38689 38786

38878 39935 40998 41020 41730 41892  
42409 42419 44130 46262 46341 46723  
46878 46950 50655 52069 52144 52272  
52957 54702 55038 55852 55957 57526

57960 61182 62835 64712 67124 67308  
67337 67655 68935 69853 69923 72203  
72880 74311 76399 77298 77706 77781  
77883 78726 79461 79555 80160 82306

## WYJAŚNIENIE.

P. Abram Zelman Sieradzki komun-  
kuje, iż wiadomość nasza, jakoby przy-  
właszczył sobie pieniądze nie odpowia-  
da rzeczywistości. P. Sieradzki padł ofi-  
arą meldunku w policji.

dała się wprost do bramy — oświadczy  
jej.

A więc przypuszczenia pani R. spra-  
wdziły się.

O całej historii złożyła odpowiedni  
meldunek w komisariacie. Pomysłowej  
kobiety narazie nie odszukano.

Niemowle, liczące około trzech tygo-  
dni, przesłano do żłóbka miejskiego.

## Wędrowny cyrulik bez mydła

Zespecony kmiotek pobił do krwi przygodnego  
golarza.

Łódź, 11 marca.

Zamożny kmiotek z pod Kalisza, Jan  
Obozewicz, przyjechał do Łodzi w kon-  
kury. Jego wybrana, córka właściciela  
sklepu, upatrzyła sobie wprawdzie inne-  
go, lecz Obozewicz postanowił za wszel-  
ką cenę zdobyć jej względy.

Natychmiast po przyjeździe do na-  
szego miasta na rynku Leonarda zaku-  
pił dla ukochanej rozmaite prezenty.

— Dziewczyna się ucieszy — pomy-  
ślał, podążając ku jej mieszkaniu.

Po drodze, ku wielkiej rozpaczy, przy-  
pomnił sobie nagle, że jest nieogolony.

— Panie, może pan mi wskaże fryzje-  
ra, który mnie szybko ogoli — zagadnął  
jakiegoś przechodnia. — Chodzi o to, że  
nie mam ani chwili czasu. Moja narze-  
czona już się niecierpliwi.

Nieznajomy wziął go pod ramię.  
— Chodź pan do bramy. Mam przy  
sobie brzytwę i mogę pana ogolić. To  
będzie tanio kosztowało. Byłem dawniej  
fryzjerem, a obecnie nie mam stałego za-  
jęcia, więc korzystam z każdej okazji, by  
zarobić kilka groszy.

— Ależ to doskonale się złożyło —

krzyknął wieśniak — nie traćmy więc  
czasu!

„Fryzjer“ wprawdzie nie miał przy  
sobie mydła, lecz Obozewicz nie zwrócił  
na to uwagi.

Udali się do najbliższej bramy.

— Pan ma twardą brodę, ale mnie to  
nie przeraża — oświadczył fryzjer, przy-  
stępując do golenia.

Po chwili z twarzy nieszczęśliwego  
wieśniaka spływały strugi krwi.

Obozewicz zagryzł wargi i cierpiał.

Gdy jednak „fryzjer“ ukończył „robo-  
tę“ i dał mu do ręki kieszonkowe lusterko  
z ust wieśniaka wydarł się okrzyk  
przerażenia:

— Przecież pan mi pokrajał całą  
twarz! Wyglądam, jak nieludzkie stwo-  
rzenie!

— Trudno, stało się. Proszę płacić.

Obozewicz, nie panując nad sobą, po-  
walił fryzjera na ziemię i pobił go tak do-  
tkliwie, że musiano doń wezwać pogoto-  
wie.

Rannego, Romana Bukłowskiego, prze-  
wieziono do zbiorni. Obozewicz, oskar-  
żony o pobicie, został skazany przez sąd  
na 2 tygodnie aresztu.

## Kwilący prezent

otrzymała zupełnie nieoczekiwanie p. Walentyna.

Łódź, 11 marca.

Działo się to w godzinach popołud-  
niowych.

Do mieszkania Walentyny Rain przy  
ulicy Franciszkańskiej 29 zapukała jakaś  
młoda niewiasta z dzieckiem na ręku.  
Otworzyła jej drzwi p. Rainowa.

— Nie mam wprost śmiałości prosić  
o drobną przysługę — rzekła nieznajoma,  
— muszę pomówić z jedną z pań-  
skich sąsiadek. Nie chciałabym jej od-  
wiedzić z dzieckiem, więc czy mogłabym  
je przestawić u pani na przeciąg kilku  
minut?

Właścicielka mieszkania nie odmówi-  
ła tej prośbie.

Nieznajoma serdecznie jej podzięko-  
wała.

— Tu chodzi o bardzo delikatną sprą-

wę. Gdy wrócę, opowiem pani o wszy-  
stkiem szczegółowo.

P. Rainowa zaopiekowała się niemo-  
wleciem, oczekując powrotu młodej ko-  
biety.

Uplynęło kilka godzin.

Nieznajoma nie wracała, co pani R.  
nasunęło następujące podejrzenie:

— A może to był podstęp? Chciała  
zapewne pozbyć się dziecka, więc wy-  
myśliła tę całą historję...

Pani R. udala się do sąsiadów. Po  
kolei obeszła wszystkich lokatorów do-  
mu. Nikt jednak nie widział młodej ko-  
biety, ani tembardziej z nią rozmawiał.  
Pani R. pobiegła do dozorczy.

— Widziałem przed kilku godzinami  
młodą kobietę, która wyszła od pani. U-



## „BLASKOLIN“?

Od dawna starano się znaleźć środek,  
któryby nadawał mydłu poza jego zwy-  
klemi własnościami usuwania brudu, zdol-  
ność rozpuszczalną. Wszelkie w tym kie-  
runku robione próby przez dodawanie do  
mydła terpentyny, benzyny, benzolu, te-  
trachloru itp., nie dawały pożądaných rezul-  
tatów. Wszystkie wyżej wymienione sub-  
stancje ulatniały się bardzo prędko, przez  
co mydło traciło zdolność rozpuszczania  
tłuszczów.

Dopiero nowy wynalazek, oparty na  
ostatnich zdobyciach nauki, dał możność  
otrzymania stałego połączenia mydła z pe-  
wnymi składnikami benzolowemu  
Mydło to (zaustrzeżone w Urzędzie Pa-  
teutowym nr. 7934) nazwaliśmy

„BLASKOLINEM“

„BLASKOLIN“ łączy w sobie wszystkie za-  
lety najlepszego mydła z czyszczeniemi  
własnościami benzyny.

„BLASKOLIN“ pierze i czyści najbardziej  
zatluszczone tkaniny i bieliznę.

„BLASKOLIN“ pierze i czyści najdalkat-  
niejsze materjały wełniane bawełniane  
i jedwabne białe i kolorowe bez żad-  
nego uszkodzenia tkaniny i koloru

„BLASKOLIN“ posiada specyficzny zapach  
rozpuszczalników, wchodzących w jego  
skład: zapach ten jednak nie udziela  
się wcale prąnym tkaninom

„BLASKOLIN“ jest najoszczędniejszym my-  
dłem 3/4 funta Blaskolinu zastępuje  
1 funt najlepszego mydła

W wypadkach bardzo zatluszczonej bie-  
lizny należy ją namoczyć w gestych my-  
dłach Blaskolinu nazajutrz przeprać zwy-  
kłym sposobem mydłem Blaskolin. Kto  
raz spróbuje mydła Blaskolin zarządź na  
zawsze wszelkie inne środki do prania!

Wielkopolska Wytwórnia Chemiczna

„BLASK“

Spółka Akcyjna

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 8.

Przedstawiciel

J. Ordon, Łódź, Lipowa 47.





— Wiesz, dochodzę do wniosku, że samoloty są coraz bardziej niebezpieczne.  
— A to dlaczego?  
— Bo czytałem, że w samolotach coraz częściej odbywają się śluby.



### Zarobek na „boczku“.

Ze dziennikarz nigdy nie ma pieniędzy — to rzecz wiadoma. Ze czasy są kiepskie i ludzie mało zarabiają, tego też chyba nie trzeba wam dowodzić. Przystępuję więc odrazu do rzeczy:  
Przed Grand-Hotelem stał śliczny „Ford“, zwracający na siebie ogólną uwagę przechodniów. Maszyna popsuła się prawdopodobnie, gdyż motor był otwarty. To mnie troszkę zaciekawiło. Podchodzę, przyglądam się oponom i nagle zbliża się do mnie Gancegal. Państwo znacie Gancegala? Jest to człowiek, który ostatnio dostał jakiegoś dziwny manij autowej. Ten człowiek nie może obojętnie przejść obok auta. Musi sprawdzić markę, numer, siłę, ilość miejsc — wogóle wszystko co dotyczy auta.  
A więc — Gancegal podszedł do mnie i rzekł:  
— Mhm... mhm... Piękna maszyna!  
— Owszem — odparłem, nie przerywając pracy, do której zabrałem się bez powdu.  
— Ford, co? Widać odrazu! Świetna maszyna! Jakiej siły?  
— Dwadzieścia pięć na sto! — odrzekłem, zamykając zepsuty motor.  
— Mhm... mhm... — delektował się Gancegal — Jak to dobrze mieć takie auto! Zazdroszczę ci!.. Z całego serca zazdroszczę! Mój drogi!.. Pozwól mi... Tylko kawałek — do rogu Narutowicza...  
— Ależ proszę cię bardzo!.. Jeżeli to ci sprawi przyjemność...  
Gancegal skakał z wielkiej radości.  
— Jesteś prawdziwym przyjacielem... Nigdy ci tego nie zapomnę... Nigdy!  
Wziął na miejsce szofera, zatrzasnął za sobą drzwiczki, ukłonił mi się z wielką gracją i puścił w ruch maszynę.  
Zaledwie jednak ujechał kilka kroków, gdy nagle rozległ się trzask i auto stanęło. Na chodniku powstało zbiegowisko. Gancegal błąd jak płótno wyskoczył z auta. Wolnym krokiem zbliżał się doń policjant z rogu. Spisano protokół. Policjant zanotował numer auta.  
— To straszne! — jęczał Gancegal — To mi się zdarza poraz pierwszy w życiu!.. Jest mi ogromnie przykro!.. O-gromnie!.. Co teraz będzie?...  
Zrobiłem zmartwioną minę i czekałem cierpliwie na konsekwencje.  
Gancegal miał lzy w oczach.  
— Powiedz - no, mój drogi, czy bardzo zepsułem ci maszynę?...  
— Nie... Nie jest tak źle... — uspakałem go.  
Gancegal wyciągnął portfel.  
— Czy sto zł wystarczy na naprawienie?... Może mało?... Masz tu sto pięćdziesiąt... — i wsunął mi do ręki trzy pięćdziesięciozłotowe banknoty — Nie masz pojęcia jak mi jest przykro... Okropnie przykra sprawa... Mój drogi nie gniewaj się na mnie... Wybacz!..  
Wybaczyłem mu. Jestem już z natury wspaniałomyślny. Żal mi było tego człowieka, który oddał się szybko ze spuszczonej głową.  
Schowałem pieniądze do kieszeni i zadowolony udałem się do domu.  
Bo ten „Ford“ wcale przecież nie należał do mnie...  
Ku-ku.



Znów się upiliście i przyszlście zebrać! Czy wam nie wstyd?  
— Wstyd, proszę panie! Ale cóż mam robić, kiedy jestem taki nieśmiały, że jeśli nie wypiję, nie śmiem zebrać!

## DROBIAZGI ŁÓDZKIE.

**Ludność Łodzi stale wzrasta. — Legenda o półmilionowym mieście. — W roku 1927 tramwaje łódzkie przewiozły przeszło 56 milionów pasażerów. — W wielkiej Łodzi nic się jednak nie zmieniło. — Dom przy „ulicy Zawackiej“ 28.**

Łódź, 11 marca.  
Łódź rośnie jak ciasto na drożdżach. Terytorjum miasta pozostaje oczywiście w tych samych granicach zwiększa się natomiast stopniowo, lecz nieustannie ilość mieszkańców polskiego Manchesteru.  
Ten wzrost liczby łódzian zaznacza się wyraźnie na ulicach Łodzi. W śródmieściu coraz trudniej jest przepchać się tłumy ludzi na chodnikach. Przywykliśmy do tego, by Łódź nazywać półmilionowym miastem. Tak się już utarło. „W półmilionowej Łodzi“, „półmilionowe miasto“, „półmilionowy gród nadłódzany“ itp.  
Określenia podobne są już nieścisle. Łódź liczy już w chwili obecnej przeszło 600 tysięcy mieszkańców, przyczem niestała ta liczba ulega ciągłym wahaniom, lecz zawsze przyrost jest większy od ubytku.  
Odbija się to nie tylko na ruchu ulicznym, lecz uwydatnia się również w innych dziedzinach naszego życia.  
Stale wzrasta frekwencja w teatrach, kinach i tramwajach.  
Wystarczy tylko zaznaczyć, że w roku 1927-ym tramwaje łódzkie przewiozły nie mniej niż 56.640.660 pasażerów.  
Ta astronomiczna liczba nie obejmuje pasażerów, korzystających z biletów miesięcznych, kwartalnych i rocznych. Jest to rekordowa liczba dla całego okresu istnienia tramwajów miejskich w Łodzi.

Dla zrozumienia wielkiej frekwencji w tramwajach łódzkich dodamy tylko, że w roku 1926-ym liczba ta wynosiła 46.259.583 pasażerów łącznie z biletami okresowymi, a w roku 1913-ym, czyli ostatnim normalnym roku przed wybuchem wojny — przeszło 30 milionów. W porównaniu więc z rokiem 1926-ym frekwencja w roku 1927 wzrosła o 22 procent, a w stosunku do 1913-go roku wyższa o 85 proc.  
Wreszcie warto nadmienić, że w 1927 r. średnio dziennie tramwaje miejskie w Łodzi przewoziły 160 tysięcy pasażerów, gdy w 1913 roku średnio dzienna liczba przewozów wynosiła 84 tysiące.  
Oto liczby, twierdzące dobitnie o stałym rozwoju naszego miasta. Silnie zaznaczający się wzrost miasta nakłada jednak na jego mieszkańców i gospodarzy większe obowiązki.  
To, co mogło być tolerowane w roku 1913-ym lub nawet 1923-im, dziś musi już być napiętnowane przez opinię publiczną.  
Łódź jednak opornie przystosowuje się do nowej roli wielkiego miasta. Na każdym kroku spotykamy dziwne curiosa, bynajmniej nieświadczące o rozwoju naszego miasta.  
Malańki przykład:  
Nad bramą domu przy ul. Zawackiej 28 wisi latarka z napisem:  
— „Ulica Zawacka“  
To niewypada nietylko dla 600-tysięcznego miasta, ale nawet dla głuchej zapadłej wioski, gdzie jest chochląby jedna dwuoddziałowa szkółka. Bak.

## Chcemy kiwać palcem... w bucie.

Panie nosić będą wygodne obuwie.

O tem, że mała noga nie jest obecnie atrybutem koniecznym piękności, wie każda z kobiet, szczególnie, ta, która ma nogę dużą.  
Malańka noga przy figurynce malańkiej jest rzeczą właściwą na właściwym miejscu, ale gdy kobieta dobrze zbudowana i wysoka, posiada nogę małą jest to widowisko zgola monstrualne a nawet żenujące — to też z problemu wielkości i wrażenia wyłania się kwestja, przeważnie paląca — odpowiedniego i wygodnego obuwia.  
Mała, czy duża, wąska, czy szeroka, noga nie powinna i nie może być nietylko płaska; chyba, że musi taka już być i wówczas pani przy pomocy wkładki, włożonej pod podbicie nogi i dobrze zrobionego obuwia naprawia błędy przodków.  
Choć trzeba trochę pocierpieć, żeby być piękną, jak mówi przysłowie, nie należy jednak zaraz stosować tortur i przed wczesnych mąk czyszcących w postaci „czerwonych trzewiczek“, jak ułaf o dwa numery mniejszych, niżby się tego po nodze spodziewać wypadało.  
Przytem kto utyka na obydwie nogi i naraz i ma bezwarunkowo mine człowie-

ka, którego bardzo boją zęby — może być nawet piękny, ale zupełnie bez humoru.  
Moda obuwia o iglasto ostrych nosach i nadmiernie wysokich obcasach wiele szkody przyniosła cierpliwym elegantkom, to też z prawdziwą rozkoszą zbyt uciśniona piękność nosi teraz pantofle wygodne i na niskim obcasie szykowne i w dobrym tonie.  
Jeszcze od czasu, do czasu, szczególnie w porze deszczu i słońca na przystanku tramwajowym, obserwować można te istoty nieszczęsne w pływających pantofelkach, smutne, ochlapane i mokre, na które nawet konduktor z żalnością spogląda i drożej liczy za bilet, wydając mniej reszty.  
Zresztą, żeby nie tyć, kobiety muszą jaknajwięcej chodzić, a jeśli nawet jaka chudzińska chciałaby przytyć nieco, to i tak zmuszona jest tu i tam biegać gorączkowo za tysiącem spraw gwałtownych a niekoniecznych — wobec czego, maksyma but do nogi, a nie noga do buta powinna być cnotą damy i zasługą dobrego szewca, najpewniejszego przyjaciela pięknej pani.



## Aleksander Moissi

Ciernista droga ku sławie i powodzeniu.

Wielkiemu artyście wystawiono ongiś świadectwo, że... „wogóle nie nadaje się na aktora“...

Bawiący obecnie w Łodzi jako gość Teatru Miejskiego, słynny Aleksander Moissi, jest bezsprzecznie jednym z największych w świecie współczesnych aktorów. Szczytne stanowisko to w świecie artystycznym zajmuje on już od kilkunastu lat, ale — ile lat mozolnej pracy i wytrwałości, lat rozczarowań i rozterek wewnętrznych, musiał wielki artysta strawić uprzednio, nim znalazł się na obecnym wyżynach!..  
Jako młodziutki, 17-letni chłopiec przybył on z Włoch, ojczyzny swojej, do Wiednia, z pustą kieszenią, ale zato z głową, pełną ideałów i marzeń o sztuce, powodzeniu i sławie.  
Zaczął — bardzo skromnie jako starytysta na scenie wiedeńskiego Burg-teatru. Tam zwrócił na niego uwagę słynny aktor Józef Kainz (zmarły w roku 1912) i zaprotegowal go dyrekcji. Tu jednak zaraz na wstępie spotkało Moissiego pierwsze bolesne rozczarowanie: cały szereg wybitnych aktorów, autorytetów sztuki aktorskiej, po przeegzaminowaniu Moissiego, wydała jednomyślnie drugoczącą opinię, że „adept ma okropną dykcję“ i... „wogóle na aktora absolutnie się nie nadaje“...  
Moissi jednak wierzy w swoją gwiazdę i nie ulega. Opuszcza Wiedeń i udaje się do Pragi. W tamtejszym niemieckim teatrze również nie udaje mu się wypłynąć na powierzchnię. Otrzymuje wprawdzie skromne angagemnt, występuje wielokrotnie, ale ani krytyka, ani publiczność nie mają dlań najmniejszego uznania...  
Wyjeżdża więc znowu — udaje się do Berlina. Tu dopiero wpada on w oko słynnemu Reinhardtowi. Reinhardt poznaje się na wielkim talencie i bierze go w obroty. Moissi gra, ale wciąż jeszcze nie może wywalczyć sobie uznania. Recenzenci zarzucają mu... nikłość postaci, nie mogą pogodzić się z niemiecką wymową wlocha i t. d.  
Dopiero od roku 1906 zaczyna gwiazda Moissiego jaśnieć na firmamencie sztuki — szlachetny metal prawdziwego wielkiego talentu zaczyna dźwięczeć coraz donośniej.  
Najpierw Niemcy, a potem świat cały — zwraca uwagę na wielkość Moissiego — wytrwała praca i „iskra boża“ dopięły swego.  
Dzisiaj można śmiało wyrazić się o Moissim, że — zdobył on cały świat kulturalny. Występował już wielokrotnie we wszystkich niemal wielkich miastach Europy, zyskując sobie wszędzie szalone powodzenie.  
Ostatnio pobyt jego w Ameryce przy sporym mu nowym laurów i tryumfów...  
KOSZTEM  
2 MILJONÓW DOLARÓW 2  
powstało największe widowisko świata —  
CHANG  
Największy cud kinematografji to  
CHANG  
Tysiące słoni, tygrysów, lampartów, niedźwiedzi i innych dzikich zwierząt,  
2 LATA PRACY  
CHANG to ostatni sukces Grand-Kina



## SPLENDID

Dziś i dni następnych. — Najpotężniejsze arcydzieło filmowe!

## CAR i POETA

Car Mikołaj I. i A. Puszkina

Intrygi miłosne Cara Mikołaja I. Dramat oryginalny w 12 akt Miłość i śmierć Aleksandra Puszkina

Trzeci film złotej serji wytworni sowieckiej w Moskwie.



## GŁÓWNE OSOBY:

Car Mikołaj I. . . . .	K. N. KARENIN
Aleksander Puszkina . . . . .	S. CZERWIAKOW
Natalja Puszkina . . . . .	D. W. WOŁODKA
Porucznik Dantes . . . . .	B. TAMARIN

Początek o 12-ej. — Od 12 do 3-iej cena wszystkich miejsc: 50 gr. i 1 zł.

DOUGLAS FAIRBANKS



CZŁOWIEK Z BICZEM

## Co z temi kobietami kłopotu!

Fryzura królowej omal powodem do rewolucji.

Najmajestatyczniejszym monarchą na świecie jest król Kambodży. Ród jego pochodzi w prostej linii od słońca, matką rodu była mgła, a ojcem ogień.

Ta niezwykła wysoka parantela napędza taką dumą serca monarchów z Kambodży, iż nie zwracają wcale uwagi na marne stwory ludzkie i na widok kobiet zamykają oczy.

Zwyczaj ten zgwałcił najmiłościwiej panujący obecnie król Manivongse i rozwarł źrenice na grupę siamskich tanerek, które przybyły na gościnne występy do Batambang, stolicy kambodżańskiej.

Skutki pogwałcenia zwyczajów były straszne.

Manivongse zakochał się w małej Nangsaie.

I odrazu zdecydował, iż tancerka będzie jego żoną.

Wbrew woli narodu i na przekór ist-

niejącym obyczajom wyniósł ją odrazu do godności pierwszej małżonki.

Niepomogły płacze wiernego ludu — król chciał i basta!

Mała Nangsaie wywołała oburzenie w narodzie.

Za nic bowiem nie chciała ogolić swych loków na głowie, lecz starannie je pielegnowała i w dodatku zbuntowała inne kobiety, aby zapuściły fryzurę.

W kraju omal nie wybuchła rewolucja.

W haremach nastąpił przewrót — ludność podzieliła się na dwa stronnictwa a nawet w wojsku dały się zauważyć fermenty.

Jedni wielbili małą Nangsaie drudzy ją przeklinali.

Sytuacja dotąd nie byłaby wyjaśniona, gdyby nie rozkaz królewski, który nakazał wszystkim obywatelkom kambodżańskim nosić długie włosy.

## „Ślub na śniegu“

Piękny zwyczaj tyrolski wskrzeszono obecnie.

Do początku 19-go stulecia istniał w Tyrolu zwyczaj zawierania ślubów na śniegu.

Jeśli nowożeńcy mieli zamiar połączyć się ślubem w porze letniej, cały orszak weselny wraz z proboszczem wyruszał na szczyt zaśnieżonej góry i tam otrzymywali państwo młodzi błogosławieństwo kościelne.

Po wojnach napoleońskich dawny ten zwyczaj poszedł w niepamięć.

Dopiero teraz przypomnieli sobie Tyrolczycy śluby na śniegu i w tych dniach proboszcz z Mareto połączył związkami małżeńskimi parę nowożeńców: Józefa Mutschlechnera z Albertyną Pichler.

Młodzi małżonkowie pochodzą ze starej rodziny tyrolskiej, zasłużonej w

walkach o niepodległość kraju. Ponieważ w Tyrolu jest już wiosna, więc na wysokości 1.400 metrów zbudowano pro wizoryczną kaplicę i orszak weselny wraz z proboszczem udał się tam piechotą.

Po ślubie odbyła się skromna uczta, zastawiona w schronisku alpejskim.

Ślub na śniegu ma być przypomnieniem dawnych tradycji i owych czasów, gdy Tyrolczycy zbierali się na szczytach górskich celem narad nad losami swego kraju i sposobami walki z wrogiem.

Przechodząc przez ulicę rozejrzyj się uważnie, unikniesz kalectwa i śmierci.

BERNBREAUX.

## Luna nad Łodzią

Sensacyjna powieść z życia łódzkiego.

Marja Dreszer, słynna piękność Wiednia, matka Ireny opuściła ją jako trzyletnie dzieciątko, umierając w Meranie na suchoty.

Dreszer kochał żonę i obecnie całą swą miłość, której jednak nigdy nie manifestował, przelał na jedyną córkę, przypominającą coraz bardziej nieboszczkę, która na łożu śmierci prosiła męża:

— Kochaj naszą Irenkę...

Dreszer kazał poprosić do siebie córkę, która nieco przybladła, w lila szlafroczyku zjawiała się w gabinecie.

— Ireno! Muszę ci zakomunikować niestety, że na Różyckim się fatalnie za wiodłem. Między wami wszystko skończone — powiedział stanowczo Dreszer.

Irena opadła ciężko na fotel.

— Co się stało ojcze, może to jakaś intryga.

— Nie denerwuj mnie, mam dowody czarne na białem.

— Wytłumacz mi wszystko, przecież muszę wiedzieć, ja go ko...

— Cicho! Ani słowa więcej o tem — przerwał szorstko ojciec. Różycki zawarł kontrakt zakupu bawelny z pewną firmą, który nas rujnuje doszczętnie.

— Nie rozumiem... Chyba umyślnie tego nie zrobił?

— Umyślnie!! Wziął zato grubo pieniądze, ja mam dokładne informacje.

— Od kogo? — zapytała zaintrygowana panna Dreszer.

— Z czasem dowiesz się wszystkiego, dzisiaj więcej powiedzieć nie mogę.

— Papo! Ty kupujesz bawelnę u

Hendersona — starała się przedłużyć rozmowę Irena.

— Właśnie, a Różycki kupił u jego zawziętego konkurenta Mithela.

— No, to jeszcze nie jest takie tragiczne.

— Moje dziecko ty tego nie rozumiesz.

— Ale chciałabym zrozumieć.

— Dzisiaj nie. Idź spać.

— Ale przecież może się wszystko jeszcze dobrze skończyć.

— Nie wiem — odparł Dreszer, aby uspokoić nieco córkę.

— Tymczasem u przedstawiciela domu handlowego Hendersona Benjamina Steina szykowano się do generalnej batalji z Dreszerem.

§ 10.

„Gdyby firma Dreszer, wbrew powyższemu postanowieniom podpisała kontrakt dostawy bawelny z jakąkolwiek inną firmą amerykańską lub europejską, suma 40 tys. funtów szterlingów wraz z procentami od dnia 1 sierpnia 1914 r., jak również wszelkie inne należności stają się niezwłocznie wymagalnymi i dom handlowy Henderson może ich dochodzić na drodze sądowej łącznie z przeprowadzeniem wszelkich niezbędnych czynności egzekucyjnych“.

— Tak, panie Dreszer, § 10 brzmi dla pana fatalnie — rzekł adwokat Branicki po przeczytaniu na głos powyższego ustępu. Ale czy nie można odwołać zamówienia u Mithela?

— Niestety już mi odmówiono, te dwa domy walczą na śmierć i życie, a moje zamówienie jest wielkim atutem dla Mithela.

— Spłacić pan Hendersona, oczywiście nie może?

— Niemożliwe, taka suma, przecież to majątek.

— A może pan jednak znajdzie bank któryby sfinansował pańskie zobowiązania nie pod pewnymi warunkami?

— Spróbuję, panie mecenasie.

Dreszer począł gorączkowe przygotowania do obrony swego majątku, na który czyhał kapitał amerykański.

Rozesłał listy do domów bankowych, z którymi był w stosunkach handlowych od wielu lat, skomunikował się również z domem bankowym swego teścia Schröder i S-ka w Berlinie, jednego z poważniejszych bankierów Niemiec i niecierpliwie oczekiwał odpowiedzi.

W Łodzi złożył wizytę przyjacielowi swemu bankierowi Kornblumowi.

(D. c. n.)



# 'Cud' doktora Jaworskiego

Nowy sposób odmładzania przy pomocy zastrzyków krwi.  
Jest tańszy i bardziej niezawodny niż system Woronowa.

Potęgą krwi znana była dobrze już ludom starożytnym; nawet Egipcjanie operacje transfuzji czyli przelewania krwi z jednego organizmu do drugiego.

Doświadczenia wykazały jednak, że połączenie różnych gatunków ludzkich krwi możliwe jest jedynie tylko według pewnych ustalonych praw. Bo są rodzaje krwi, których ciałka czerwone łączą się z sobą a są inne, które połączyć się nie dadzą.

Z tego punktu widzenia medycyna dzisiejsza rozróżnia cztery grupy krwi ludzkiej. Mianowicie krew grupy pierwszej nie łączy się z żadną inną grupą; krew grupy drugiej łączy się z grupą pierwszą i drugą; krew grupy trzeciej łączy się także tylko z grupą pierwszą lub drugą; krew z grupy czwartej zaś łączy się z grupami pierwszą, drugą i trzecią.

Doświadczenia dalsze wykazały również, że więcej niż połowa ludzi, jeśli chodzi o rodzaj krwi, należy do grupy czwartej.

Metoda d-ra Jaworskiego słynnego lekarza paryskiego, polega na odmładzaniu przy pomocy krwi; ten sposób działania na ludzkie organizmy stosowany był zresztą przed d-re'm Jaworskim przez wielu lekarzy. Różnica polega na tym jedynie, że o ile oni działali na organizmy drogą prostego przelewu krwi w dawnym stylu „cudowórca” paryski (dr. Jaworski mieszka stale w Paryżu) stosuje tylko zastrzyki krwi, których ilość bywa różna, zależnie nie tylko od stanu organizmu odmładzanego, lecz i od jakości krwi zastrzykiwanej.

Dr. Jaworski, zanim zaczął stosować swą metodę wobec ludzi, wypróbował ją najpierw starannie na organizmach zwierzęcych. Pierwszą próbę zrobił na bardzo starej klaczy paryskiego ogrodu zoologicznego, która przeznaczona na śmierć. Dwadzieścia dwa zastrzyki krwi młodych, dwuletnich klaczy wpłynęły na nią tak świetnie, że w pół roku potem stara klacz ogladali wszyscy niby jakieś чудо, a zwierzę to, które już dłuższy czas ledwo mogło ustać na nogach, zaczęło nanowo pracować, wozać dzieci wózkami.

W innym znowu wypadku metoda d-ra Jaworskiego okazała się tak doskonała, że trzynastyletnią klaczkę po dwudziestu zastrzykach odmłodziła o tyle, że w osiem miesięcy później została matka zdrowego i ładnego kociątka.

Dopiero po takich całkowicie udanych próbach dr. Jaworski spróbował przed ośmiu laty systemu swego na człowieku. Pierwszą istotą odmłodzoną była kobieta dwudziestodwuletna, o której ona bardzo ciężka gruźlica, po której zdawała się być bliżej śmierci, niż życia. Temperatura jej wynosiła stale 37,8, bardzo silnie dokuczała biedną, ważyła zaś m. mo. dużego wzrostu zaledwie 50 kilogramów.

Wszelkie sposoby wyleczenia tej z tego stanu chybiały; nic nie pomogła kuracja tuczająca arsenik, kąpiele kwieśne. Dr. Jaworski chwycił się swego środka i stosując cztery zastrzyki krwi, w pół roku później pacjentce przybyło sześć kilogramów wagi; stan jej ciągle się poprawiał, a gdy w trzy lata po zastrzykach przyszedł do zbadania, czuła się doskonale, miała temperaturę normalną i ważyła 60 kilogramów.

Innym pacjentem d-ra Jaworskiego był 65-letni jegomość. Skarżył się on na przykre objawy starości, niemożność pracowania bezsenność. Już po sześciu zastrzykach zaczęło mu przybywać na wadze, wróciła chęć do pracy i zupełne odrodzenie fizyczne. Dokonana zaś przemiana była tak znaczna, że ustąpiły w kącach oczu zmarszczki i znikły całkowicie woreczki pod oczyma.

Pacjentka B., mająca lat 53, skarżyła się na straszne bóle głowy, bezsenność, nieraz zaś choroba opanowywała ją tak, że nie mogła wcale poruszać prawą częścią ciała. Po siedmiu zastrzykach krwi, zastosowanych przez d-ra Jaworskiego, objawy bezwładności ustąpiły całkowicie; znikły też bóle gł-

wy i przykre stan depresji fizycznej i duchowej.

50-letni jegomość cierpi z powodu posuniętej sklerozy; miewa silne bóle żołądkowe, a organizm jego wzdziela cukier. Po dziesięciu zastrzykach objawy chorobowe znikają, ciśnienie krwi w arteriach staje się prawie normalne, a cukier znika zupełnie.

Pośród rzeszy pacjentów dra Jaworskiego, który dla tych czy innych powodów pozostają bezimiennymi, bardzo wybitne miejsce zajmują dwie osoby, mianowicie rzeźbiarz francuski Guillaume i pisarka Colette.

Guillaume dziś ma lat 80 i stanowi jeden z najbardziej niepojętych dowodów zjawienności metody d-ra Jaworskiego.

Colette znowu, która przed rzeźmą laty odczuwać zaczęła bardzo dotkliwie wszelkie objawy przedwczesnej starości, poddała się systemowi d-ra Jaworskiego, który uleczył ją całkowicie.

Wdzieczna pacjentka potraktowała lekarza, jak na to zasłużyła; bo gdy każda niemal kobieta przypisywałaby cudowne odmłodzenie kuracji, morzu, górcom i t. p., Colette wyraźnie przyznała się, że leczył ją Jaworski i zaleciła wszystkim kobietom by korzystały z jego systemu, gdy załdzie tego potrzeba.

Za to wyjątkowe wśród kobiet bohaterstwo — przyznała się do pewnego wieku została hojnie nagrodzona.

## Pojedynek z powodu... sera Tragikomiczne prześcia „markiza”, który się obraził na autora rewji.

Lille, duże miasto w północnej Francji, posiada wielki teatr rewjowy, który każdego człowieka, odgrywającego jakąś wybitniejszą rolę w życiu publicznym, poddaje oświetleniu wesołej satyry.

We Francji, tak jak i we wszystkich prawie krajach o wyrobionej kulturze artystycznej i umysłowej, satyra posiada poważne prawa i przeważnie ofiary dwucipnych satyryków nietylko znoszą cierpliwie wszystkie robione na ich rachunek żarty, ale są zadowoleni z reklamy. Pewien jegomość, który chciał zaprosić gościa przeciwko takiemu ośmieszaniu jego osoby, nie wyszedł na tem dobrze.

Pewnego razu konferencier kabaretu wy zadał publiczności następujące żartobliwe zapytanie:

— Co to takiego: jest dobre w smaku, ma dużo dziurek i strasznie śmierdzi.

Odpowiedź była bardzo prosta. Jest to poprostu ser Camembert.

Dyrekcja teatru pytanie to zadała nawet nie ze złośliwości, ale raczej ze względów reklamowych i spodziewała się nawet, że właściciel fabryki tego sera, niekiedy p. Karol Stelton, zechce się zrewanżować za tę bezpłatną reklamę. Tymczasem Stelton, który snąc jest czło-wiekiem o bardzo prowincjonalnym usposobieniu i nie daleko widzący, obraził się i zaczął rzucać tu i ówdzie wiele niepoehlebne uwagi o teatrze.

Wówczas autor rewji wprowadził na scenę aktora, który już nietylko mówił o serze, ale grał markiza de Camambert w masce do złudzenia przypominającej fabrykanta sera. Całe Lille bawiło się do skonała ponieważ piosenka kabaretowa zawierała kilka pikantnych szczegółów z życia pana „Markiza”.

Nazajutrz po przedstawieniu we wszystkich dziennikach w Lille ukazało się następujące ogłoszenie, podpisane przez p. Steltona:

„Wyzywam nieznanego mi autora rewji, ukrywającego się pod pseudonimem na walkę. Broń palna i sieczna nie nadaje się do rehabilitacji honoru człowieka. Jedynie decydująca może być walka bokserzka”. Autor rewji zgłosił się istotnie do

„markiza de Camambert” i ułożono bliższe warunki w pojedynku na pięści. Stelton zaproponował ażeby walka rozegrała się na arenie w Lille.

Nadszedł dzień pojedynku. Ale fakcie zdumiony był p. Stelton, gdy zobaczył, że cała widownia areny wypełniona jest do ostatniego miejsca publicznością. Wi docznie autor rewji wyzwał ten pojedynek dla celów finansowych i sprzedawał poprostu karty wstępu. P. Stelton cofnąć się już nie mógł, ponieważ mogło by to wyglądać na tchórzostwo, stanął tedy w pozycji i walka się rozegrała.

Fabrykant sera atakował z wściekłością ale wkrótce okazało się, że przeciwnik jego jest niezrównanym bokserem. Nieszczęsny fabrykant sera dostał mnóstwo uderzeń w nos i w brode, a po trzech rundach leżał na ziemi, niezdolny do walki. Z rączony krwią, z obolałymi członkami, markiz de Camambert powrócił do domu, nie podraparowawszy swego honoru, a unosząc tylko ślady razów. Ten zaś, który go obraził — triumf i wielką kasę.

Zaledwie Stelton położył się do łóżka, chcąc rozpocząć kurację swych sini-ców i guzów, gdy służący zameldował że zjawili się dwóch panów w sprawie honorowej. Okazało się, że autor rewji teraz z kolbi przysyła sekundantów, żądając rewanżu na pistolety.

— Ależ, na miłość boską, moi panowie, przecież ja co dopiero skończyłem pojedynek... Widzicie jak jestem zmaltretowany. Oto moje podsińnięte oko, przyplaszczony nos, rozbite członki ciała.

Sekundanci wcale się tem nie wzruszyli.

— Widocznie padł pan ofiarą jakiegoś żartu. Autor rewji mieszka w Paryżu, a pan pojedynkował się z kim innym.

Tak też było istotnie. Dyrekcja kabaretu zaangażowała zawodowego boksera, który niezrozumieł się na żartach fabrykanta na temat jabłko, a przytem napełnił kase teatru.

Niewiadomo, czy fabrykant zechce się jeszcze wystawić na pistolety prawdziwego autora rewji, w każdym razie na przyszły raz będzie prawdopodobnie mniej obraźliwym w stosunku do satyry

## Tragiczny koniec „słowika południowej Ameryki” Za niewierność — kula.

William Rones, słynny tenor operowy nosił dumne przezwisko „słowika południowej Ameryki”.

Nazwę tę zyskał nietylko z powodu wyjątkowo pięknego głosu, ale wpłynęła na to dorodna jego postawa i rzadki powab męski.

Rones czarował kobiety i był ich ulubieńcem.

Podczas swego pobytu w Rio de Janeiro rozkochał słowik południowej Ameryki żonę tamtejszego adwokata, panią Irenę Robertson.

Piękna mecenasowa, korzystając z dłuższej nieobecności swego męża, któ-

ry wyjechał do Europy, nawiązała stosunki z uroczym tenorem.

Słowik dostał jednak engagement do Virginji w Stanach Zjednoczonych.

Wyjechał z Rio de Janeiro, ale przy rzekł pamiętać o drogiej Irenie.

Oddalenie i nowe kobiety źle wpłynęły na wierność kochanka.

Rones postanowił się ożenić z córką bogatego plantatora.

Gdy pani Irena dowiedziała się o zmianie uczuć śpiewaka, przyjechała do Virginji i stwierdziwszy smutną prawdę, zastrzeliła Ronesa.

## Bohaterskie telefonistki z Fall River. 4 godziny w płonącym budynku.

Wielki pożar, który niedawno, jak to doniosły dzienniki, wybuchł w Fall River w stanie Massachusetts, w fabryce wyrobów tekstylnych, przybrał tak olbrzymie rozmiary, że morze płomieni rozlało się na przestrzeni 4 kilometrów. Ogień obejmował dom za domem, aż wreszcie dosięgnął gmachu urzędu pocztowego, gdzie pracowało 160 telefonistek.

Pomimo, że budynek był cały okolonny płomieniami domostwami, dzielne dziewczęta wytrzymały przez cztery godziny na swoich stanowiskach, aż do północy kiedy im kategorycznie nakazano opuścić zagrożony posterunek.

Koło godz. 11 w nocy płomienie ogarnęły już 40 wielkich budynków, fabryk sklepów hoteli, banków i pożerały również gmach prezydium policji. Mieszkańcy napół przytomni z przerażenia, uciekali z tego płonącego piekła, pozostawiając całe swoje mienie i dobytek, a ratując tylko życie.

W ciągu tych czterech piekielnych godzin, telefonistki z zimną krwią pracowały spokojnie, powiadamiając świat, co się dzieje w Fall River. Zaznaczyć należy, że jeden jedyny drut rezerwowy pozostał nieuszkodzony.

Bohaterskim telefonistkom udało się sprowadzić pomoc z kilkunastu innych miast, m. in. z Bostonu. Wreszcie około godz. 4 nad ranem zdołano stłumić pożar, chociaż woda na ulicach krzepła w łód.

## Rekordowy ojciec. Ma.. 40 dzieci.

Kanadyjskim szampionem ojców jest farmer J. A. Fetterly. Posiada on 40 dzieci, z których najstarsze liczy 45 lat, a najmłodsze 4.

Rekordowy ojciec był trzy razy żonaty. Z pierwszej żony miał 21 dzieci, z drugiej 7, a z trzeciej 12. Trzech najstarszych synów walczyło w armji angielskiej na polach Francji w wielkiej wojnie i dwóch z nich zginęło bohater-ską śmiercią.

Ojciec Fetterly liczy 88 lat. Mimo podeszłego wieku posiada „konię” zdrowie, które pozwala mu na wykonywanie wszystkich prac rolnika.

## Od kaloszy do poscieli na balkonie.

Lódź, 7 marca.  
Robak Stanisław, zam. przy ulicy Konstantynowskiej nr. 20, skradł i parę kaloszy męskich wartości 5 zł. z mieszkania Ajner Rejny, zam. przy ul. Konstantynowskiej nr. 7.

Kochańskiemu Abramowi, zam. przy ul. Południowej nr. 22, skradziono pierścionki złote z brylantkami, wartości 687 złotych.

Walczak Tomasz, zam. we wsi Antoniew, gm. Nawosolna z posesji domu nr. 18 przy ul. Wierzbowej skradł wagę stołową.

Frajdennichowi Joskowi, zam. przy ulicy Dworskiej nr. 4, nieznan sprawcy usiłovali skraść ze składu jego 142 deski, lecz spłoszeni przez pracownika zbiegli, pozostawiając na miejscu własny wózek. W toku wywiadów ustalono, że wózek stanowi własność Abego Rozena zam. przy ul. Pieprzowej nr. 17, którego zatrzymano.

Jeżel Izrael Jakób, zam. przy ulicy Miłomarskiej nr. 9 i Frydychowski Dawid, zam. przy ul. Wołkowskiej nr. 10 usiłowali skraść poduszki z balkonu na szkole Besterman Lucji, zam. przy ul. Ceglarnianej nr. 6, lecz zostali spłoszeni.

CZYTAJCIE  
„EXPRESS WIECZORNY”





## Biegiem w poprzek Ameryki! 3200 mil angielskich w 65 dni. — Start 1000 biegaczy.

Jakiś czas temu donosiliśmy na tem samem miejscu o projektach gigantyżnego biegu w poprzek Ameryki, wyrażając przypuszczenie, że jest to „kaczka” dziennikarska Nowego Świata.

Dzisiaj opinię tę musimy zmienić. Leży przed nami oficjalny plan tej niezwykłej w dziejach sportu imprezy opracowany niesłychanie drobiazgowo, wydrukowany w formie zaproszenia, które rozesłane zostało do wszystkich większych pism świata. Plan ten obejmuje zarówno warunki zgłoszenia dla zawodników, jak i zasady przebiegu walki, wreszcie... nagrody dla zwycięzców. Szczegółowa mapa trasy biegu wznosiła całość, ułożona tak drobiazgowo, że znać w niej rękę nie było jakiego mistrza organizacji.

Jest nim „dyrektor C. C. Pyle”. Komuż ze sportowców Europy interesujących się sprawami Nowego Świata na zwisko to jest nieznane. Pyle — to kolos finansowy — nawet na stosunki amerykańskie, który podejmuje się organizacji najbardziej nieprawdopodobnych „imprez sportowych” i ku zdumieniu wszystkich doprowadza je do celu, zaraabiając na nich setki tysięcy dolarów.

To on przed półtora rokiem dosłownie zakupił „boską” Zuzannę Lengien i dołożywszy do niej ex-mistrza olimpijskiego Richardsa oraz parę mniej sławnych raket stworzył słynną trupę wędrownych tenisistów, dającą przedstawienia i... zgarniająca do kieszeni swego mistrza stopy dolarów. — Z Pylem może konkurować jedynie Tex Rickard na nager meczów bokserskich, a ten jest wszak prawdziwym i wszechwładnym królem ringu.

Lecz wróćmy do tematu. Odbiegliśmy od niego jedynie w celu podkreślenia, że impreza do której zabiera się „dyrektor Pyle” traci cechy nieprawdopodobieństwa i wkracza w dziedzinę przedsięwzięć opartych na wyliczeniu dokładnym. Tak też jest z biegiem w poprzek Ameryki.

Trasę jego ustalono wzdłuż feralnych szos U. S. A. od Los Angeles do Nowego Jorku, a więc przelnie ona kontynent Ameryki od Oceanu Wielkiego do Atlantyckiego. Długość trasy wznosić będzie około 3.200 mil, angielskich co stanowi około 4000 kilometrów.

Cała droga podzielona została na kilkadziesiąt mniej więcej równych etapów, z których wszyscy uczestnicy startować będą razem, bez względu na kolejność przybycia. Naturalnie przewidziane są dni odpoczynku, t. j. start odbywać się będzie niezawsze codziennie.

Każdemu zawodnikowi towarzyszyć będzie auto kontrolne i sędzia, który notuje jego czas na poszczególnych etapach. Suma wszystkich czasów uzyskanych przez jednego zawodnika decyduje o miejscu jego w klasyfikacji ogólnej. Zwycięza biegacz, który uzyska najkrótszy czas łączny, bez względu na to, czy pierwszy przybędzie do New-Yorku, lub czy wygra kilkakrotnie poszczególne etapy. Pod tym względem organizacja imprezy wzoruje się do pewnego stopnia na słynnym kolarskim Tour de France.

Impreza obliczona jest oczywiście na udział zawodników, gdyż zwycięzcy otrzymają 10 nagród pieniężnych: 1 — 25.000 dolarów, 2 — 10.000, 3 — 5.000, 4 — 2.500, pozostałych sześciu po 1.000 dolarów. Dziś już jest wiadomem, że poszczególne miasta, przez które trasa biegu będzie przechodzić, ofiarowały specjalne nagrody dla zwycięzców w etapach.

Do ostatniej chwili zgłosiło swój udział w biegu około 1000 uczestników, w tem jeden 63-letni starzec, jeden polak-hallerczyk Zieliński i... eks-mistrz olimpijski w maratonie fiński Kohlemainen.

Czy któremukolwiek z biegaczy uda się bieg zakończyć — oto pytanie nurtujące dziś umysły miłośników sportu w Ameryce. Przypnieć trzeba, że yankeści tak pochopni zazwyczaj do przesady, tym razem zakładają się 6:1, iż nikt nie wytrzyma tak gigantycznego wysiłku, ani w oznaczone 65 dni, ani wogóle!

Trudno zabierać nam głos w tej sprawie, skoro najbliższa przyszłość uchyli z niej nieco rąbka tajemniczości. Bieg rozpoczął się bowiem w niedzielę dnia 4 marca i w chwili gdy piszemy te słowa już 1000 biegaczy przemierza zapewne krokami swemi drogi Stanów Zjednoczonych od Oceanu do Oceanu. M. S.

## Japońscy atleci są kompletnym przeciwstawieniem zapaśników europejskich.

### Jak się odbywają zapasy w Japonii?

Atleci japońscy wyglądem swym nie tylko nie przypominają zapaśników europejskich, ale są nawet kompletnym ich przeciwieństwem. Każdy z nich jest niezwykle gruby o objętości dwu do trzech normalnych swych rodaków i posiada długie włosy uwiązane z tyłu głowy w efektywny „ko” oraz bezmyślny i tempy wyraz twarzy. Są oni ulubieńcami publiczności a świadomość tej popularności przejawia się w każdym niemal ich ruchu.

Zapasy atleci posiadają w Japonii ustaloną już tradycję. Według miejscowych podań pierwsza walka atleci odbyła się w 24 r. przed nar. Chr. z rozkazu ówczesnego m. k. Suimina, który chciał się przekonać o sile najwybitniejszego swego rycerza Tamano Kehaye. Na wezwanie m. k. zgłosił się Nomino Szikune i po krótkiej walce tak dokładnie połamał kości swemu przeciwnikowi, że ten więcej już nie powstał. Nomino Szikune stał się ulubieńcem m. k. i otrzymał godność wysokiego dygnitarza dworskiego. W historii Japonii utrwalił swe nazwisko zniesieniem dawnego zwyczaju chowania żywych ludzi wraz ze zmarłym m. kadem.

W r. 859 odbyły się zapasy o tron japoński. M. k. Buntoku miał dwu synów: Koreszito i Koretaku, którzy współzawodniczyli o następstwo tronu. Ojciec ich zdecydował, że spór ten będzie zakończony uroczystymi zapasami dwu mistrzów — atleci, Yoszira i Natora. Zwyciężył Yoszito, który zdobył też tron dla Koreszita.

W 18 stuleciu, gdy głównym miastem Nipponu była Nara, walki atleci stanowiły składową część obrzędów religijnych. Od tego czasu zapaśnictwo przeszło pod opiekę m. k. i samurajów i wkrótce stało się ulubionym sportem narodowym.

W dzisiejszej Japonii znajduje się tysiące zawodowych zapaśników; posiadają oni własne korporacje z iliami, rozrzuconemi po całym państwie. Stosownie do wyników, uzyskanych w czasie dorocznych zawodów w Tokio, atleci dzieli się na klasy z licznymi odznaczeniami i przywilejami. Niektórzy z nich posiadają npr. prawo wchodzenia na arenę w sandałach podczas gdy inni muszą przychodzić boso. Najwybitniejszy atleci nosi ozdobne okrycie z ciężkiego jedwabiu, bogato haftowane złotem.

Ponieważ jednak zapaśnicy japońscy przeważnie są niezamożni, przeto cenne to okrycie sprawiają im przyjaciele lub wielbiciele, których posiadają bardzo wielu.

Kandydat na atleci musi się odznaczać przedewszystkiem potężną budową ciała uzupełniając ewentualny brak wzrostu swą szerokością i objętością. Następnie przez kilka lat odbywa praktykę o wybitnego atleci, będąc jednocześnie jego sługą. Po doświadczeniu odpowiedniej formy bierze udział w dorocznych zawodach i po tym egzaminie — o ile uznany zostanie za dostatecznie przygotowanego — może być wpisany do związku.

sportowe społeczeństwo łódzkie, ale cały polski świat sportowy.

Pilkarze ci udowodnili, że przekładają wszelkie osobiste ponad dobro barw klubowych i miasta.

A takich jednostek nie powinno się ścierpieć, nie powinno się tolerować ich obecności w swoim gronie.

Przyklasnąć tedy jedynie należy decyzji Zarządu Ł. T. S. G., który postanowił zawodników tych skreślić z listy członków.

Zapasy atleci odbywają się przez cały rok, zarówno po miastach jak i po wsiach, a zawsze pod gołym niebem.

Główne zawody w Tokio trwają 10 dni przy udziale wszystkich warstw społecznych. Wielka arena nabita jest tysiącami tłumami, wśród których znajdują się starzy i młodzi, wielcy i mali a nawet dzieci, uwiązane na plecach swych ojców lub matek. Wyższe klasy społeczne i ludzie bogaci siedzą w łozach lub wygodnych balkonach, podczas, gdy tłum zajmuje parter, sadowiąc się na podłodze, pokrytej rogózkami.

Arenę otwierają już o godz. 5 rano, chociaż zapasy rozpoczynają się o godzinie 9. Rogozkowe bowiem towarzysztwo zjawia się tu bardzo wcześnie, aby zająć dogodniejsze miejsca. Tłum ten przychodzi z zapasami żywności, ponieważ walki kończą się dopiero po południu.

Na środku areny znajduje się okrągłe, płaskie wysypisko podjum, nad którym wznosi się baldachim, wsparty na czterech słupach. Przy każdym słupie siedzi znawca, na których wybiegani są starsi zapaśnicy! Na podjum wchodzi sędzia, ubrany w pstre kimono, z drewnianą tarczą w ręku. Przybiera on postawę dramatyczną i wywołuje nazwiska pierwszych dwu atleci, którzy wchodzić przeciwległymi wejściami przy odgłosie bębnow. Każdy z nich wypija szklankę wody, wyciera ręce delikatnym piaskiem, poczem na dany znak rozpoczyna się walka.

Publiczność klaszcze, krzyczy i hałasuje, jak gdyby chciała zagłuszyć loskot bębna. Entuzjaści na widok zwycięstwa swych ulubieńców rzucają na arenę wszystko, co wpadnie im pod rękę — szale fajki i t. p. rzeczy, które po ukończonych zapasach muszą wykupować za gotówkę.

W godzinach porannych występują początkujący atleci, wybitniejsi zaś wychodzą na arenę po południu, a znakomitości dopiero w ostatnich dniach zapasów. Około godziny 2 po poł. następuje przerwa, w czasie której wybitni zawodnicy przychodzą powitać publiczność. Występują bez ubrań, w trykotach, na które wrzucają swe cenne okrycia. Ustawiają się w długi szereg, uderzają w dłonie, tupią nogami, kłaniają się i wychodzą.

Do najwybitniejszych atleci należą t. zw. „niepokonani”. Tytuł ten osiąga atleci po uzyskaniu pewnej ilości zwycięstw. Pierwszy „niepokonany” zamianowany został przed 150 laty i od tej chwili odznaczonych w ten sposób było zaledwie dwudziestu atleci.

W czasie przedstawiania się zapaśników „niepokonany” występuje osobno w asyście dwu towarzyszy swego zawodu. „Niepokonany” staje na środku podjum. opasany specjalną odznaką — grubym jedwabnym sznurem; towarzysze zaś jego sadow a się po bokach na ziemi, przyczem jeden z nich trzyma miecz, który jest symbolem bohaterstwa.

Sprawa ta winny się również zająć władze piłkarskie, by położyć wreszcie kres „wędrownym graczom” i usmierzyć apetyty przeróżnych klubów piłkarskich, a w pierwszym rzędzie Legji, która nie ogranicza się w środkach, by swe drużyny piłkarskie zapelniać jak najlepszymi graczami.

Zarząd Legji musi sobie zdać sprawę z faktu, że jego obecna polityka do niczego dobrego nie doprowadzi, a raczej wyda negatywne rezultaty. ab.

## Nici przyjaźni zerwane.

### Postępowanie Herbstrecha i Mildego winno być napętnowane przez sportowe społeczeństwo łódzkie.

Od kilku, czy kilkunastu dni sportowa Łódź zasypywana jest bezustannie wiadomościami o treści mniej więcej następującej: „Legja kaperuje futbolistów łódzkich”, „Herbstreich zgłosił przystąpienie do Legji”, „Milde i Pogodziński już grają w Legji” itd. itd.

Pomijając prawdziwość tych wiadomości, z których zresztą niektóre zostały już przez nas sprawdzone, podkreślić wypada obojętne zachowanie się zarządów tych klubów, o których wyżej mowa, jak i samych zawodników, którzy swój „ciąg” do Legji uważają za rzecz najzupełniej naturalną.

Zanim przystąpimy do dokładnego omówienia tej sprawy, cofniemy czytelników o kilka lat wstecz, kiedy to sytuacja w łódzkim świecie piłkarskim, była zupełnie zbliżona do obecnej.

Zapewne wszyscy pamiętają słynne występy najlepszych piłkarzy łódzkich w klubach stołecznych.

W latach 1920 i 1921, a nawet i wcześniej w najsilniejszych klubach stołecznych jak Polonia Korona i Warszawianka występowało po kilku piłkarzy łódz-

kich, którzy dojeżdżali do stolicy nie tylko na mecze, a nawet na treningi.

Z piłkarzy naszego miasta, którzy w owym czasie zatrudnieni byli w klubach warszawskich, wymienić należy w pierwszym rzędzie pp. Marczewskiego, Sztencła, braci Kubików, Langiego, Karasiaka itd.

Już wtedy odzywały się głosy protestów przeciwko tym piłkarzom, którzy zapominali o swych obowiązkach jakie na nich ciążyły jako na „dzieciach łódzkich” i żądni sławy gremjalnie opuszczali macierzyste kluby, przenosząc się tam, gdzie ich przyjmowano z otwartymi rękoma.

Jeżeli jednak piłkarze ci byli o tyle usprawiedliwieni, że w czołowych klubach łódzkich panował podówczas ogromny rozgardiasz, to niezem nie da się wytłumaczyć postępek Mildego, Herbstrecha i Pogodzińskiego, których przez tyle lat łączyły z Łodzią piłkarską i ich macierzystym klubem Ł. T. S. G. serdeczne nici przyjaźni.

Postępowanie tych jednostek bez względu na to z jakich pobudek działają winno być napętnowane nie tylko przez



# CASINO

Dziś **O tem mówi cały świat!** Dziś

Arcydzieło filmowe wielkich wzruszeń, niezmaconej pogody i słonecznego śmiechu, pod tyt:

## CYRK

Tragikomedja serca ludzkiego — Porywająca symfonia śmiechu i łez, którą odwarza jedyny, nieporównany aktor świata, twórca „Gorączki Złota”, „Brzdąca” i in.

# Charlie Chaplin

W roli **MERNA KENNEDY.**  
wojtyżerki

Niektóre wspomniane, niezapomniane sceny

- CHARLIE w klatce lwa
- CHARLIE pogromca małp.
- CHARLIE przegląda się w tysiącu luster.
- CHARLIE dostaje czkawki z głodu.
- CHARLIE porzuca cyrk i idzie w las.

O TEM MÓWI CAŁY ŚWIAT.

**Uwaga! Dziś i jutro od g. 12 do 3-ej**

dotąd dodatkowe przedstawienia „CYRKA”

bilety na wszystkie miejsca **1 i 1.50**

Passapartout i bilety ulgowe nieważne

## SALA FILHARMONJI.

WTOREK, dnia 13 marca 1926 r. o godzinie 8.30 wiecz.

# JEDYNY WIECZOR EKSPERYMENTALNY Dr. RADWAN

Wiceprezes Polskiego Tow. Metapsychicznego w Warszawie

Jak każdy człowiek może zostać artystą

Gwiazda filmowa pod wpływem sugestji

Taniec w fransie

Dyletant wielkim śpiewakiem

Budzenie talentów (Muzyka, śpiew)

Mistrzostwo słowa pod wpływem autosugestji

Eksperymenty będą przeprowadzone z osobami z PUBLICZNOŚCI, które nadała zgłoszenia z krótkim życiorysem i fotografią do Redakcji „EXPRESSU WIECZORNEGO”. NIEODZOWNE WARUNKI: Wrodzone zdolności i dobre warunki zewnętrzne. Osoby odpowiadające powyższemu wymaganiom i zgłoszone w „Redakcji „EXPRESSU WIECZORNEGO” zechcą przybyć w dniu 12 marca r. b. o godz. 5-ej do sali Filharmonji, celem poddania się ekspertyzie.

Bilety zawczasu nabywać można codziennie w kasie Filharmonji od godz. 10.30 do 2 oraz od 6 do 7 wiecz.



Dziś nieodwołalnie po raz ostatni!

Ceny miejsc na I-szy seans od 50 gr.

# „NOC POŚLUBNA”

Potężna symfonia namiętności ludzkiej — wielkiego pożądania — wielkiej miłości — wielkiego poświęcenia. W rolach gl. największe potęgi ekranu — Lill Damle, Harry Liedtke, Paweł Richter, Ernest Verebes, Rudolf Klein-Rogge, Fried Richard

Początek o godzinie 1-ej po południu

## „MIMOZA”

Dziś uroczysta premiera!

Lya de Puflf, Carlo'a Damster, Adolphe Menjou, Ricardo Cortez

w znakomitem arcydziele D. W. GRIFFITHA p. t.

## TROSKI SZATANA

Niebywała technika zdjęć, wzruszający scenariusz, mistrzowska reżyseria i gra artystów oświecająca polega. Anons: Nast. prof. „ROMANS UWODZICIELKI”

### KOMUNIKAT.

Okręgowa Komisja Wyborcza Nr. 13 (Łódź-miasto) niniejszym serdecznie dziękuje Dyrekcji Towarzystwa Przemysłowo-Handlowego Block-Brun Sp. Akc. w Warszawie, oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 125, za wypożyczenie na czas wyborów do obliczenia głosów 4 maszyny licząco-piszące „Dalton”, które oddały nam duże usługi, ułatwiając pracę i oszczędzając czas.

Jednocześnie dziękujemy przedstawicielom T-wa Block-Brun Sp. Akc. p.p. M. Wolmanowi, B. Olejniczakowi, B. Slepoyowi i M. Neufeldowi za ich bezinteresowną współpracę przy obliczaniu głosów na powyższych maszynach.

Przewodniczący Okręgowej Komisji Wyborczej Nr. 13 w Łodzi (—) Korwin-Korotkiewicz.

## Perwzorządny Zakład Fryzjerski Damski i Męski

### M. i B. PILICHOWSCY

Cegielniana 5, tel. 64-03 (w p. dw.)

Czesanie, strzyżenie, ondulacja wodna i żelazkowa, farbowanie włosów. Do działu MANICURE zaangażowano wybitne siły fachowe

WYCINAJĄCIE ADRES WYCINAJĄCIE ADRES

gdzie można dostać u 30% TANIEJ UBIORY MĘSKIE DAMSKIE I DZIECIANNE.

z własnego i powierzzonego towaru.

Pracownia na miejscu Z. ZALCMAN, Ciepłota No 24.

UWAGA: Urzędnikom na raty.

### Leżarz-entysta

## Jakob Karmazyn

ul. Polna 2.

Specjalność białe sztuczne zęby bez podniebienia. Przy wyprawianiu sztucznych zębów, usuwanie chorych korzeni bez bólu.

Dla uboższych w Księżych Chrupach bezpłatny zabieg.

Projekty REKLAM, PŁAKATÓW, ETYKIET, ZNAKÓW FIRM, itp. oraz reklamy wierszowane

**WPRODZOWSKI**  
ul. GDAŃSKA 20 m 32

### Doktor P. Klinger

Choroby weneryczne, skórne i włosów. Przeprowadzi się na ulicy

Andrzeja Nr. 2

Tel. 32-28.

Godziny przyjęć: od 1.30-2.30 dla Pań od 6-8 dla Panów, Wniedziele i święta od 10-12

Dr. med. S. Lewkowicz

Choroby skórne weneryczne i płciowe

Konstantynowska 12. Tel. 55-52

Przyjmuje od 9-1 od 0-8. Dla pań od 4-5.

Na niezamierzonych

Ceny leczenia.

Dr. Sołowiejczyk

specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Piotrkowska No 99

TEL. 44-92.

przyjmuje od 11 do 4 pp. i 8-9 wiecz.

Panie od 3-4 pp.

### Dr. STUPEL

Szkoła No 12 choroby włosów, skórne, weneryczne, moczopłucne, lecz nie promien Roentgena i lamp kwarcowa, przyjmuję od 12-3 na pol. i od 6-9 w.

Dr. med. S. Lewkowicz

Choroby skórne weneryczne i płciowe

Konstantynowska 12. Tel. 55-52

Przyjmuje od 9-1 od 0-8. Dla pań od 4-5.

Na niezamierzonych

Ceny leczenia.

Dr. Sołowiejczyk

specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Piotrkowska No 99

TEL. 44-92.

przyjmuje od 11 do 4 pp. i 8-9 wiecz.

Panie od 3-4 pp.

## Przy LESZCZYŹSKIEJ Zgierska 17

### GABINET KOSMETYKI LEKARSKIEJ M. MARKUSOANY

Godziny przyjęć: Codziennie—prócz niedziel— od 5-7.

### LECZNICA

lekarszy specjalistów gabinety dentystyczny przy Górny Rvaki

Piotrkowska 204, tel. 22 89

przy przystanku tramw. pabianickich

przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 11 rano do 6 wiecz. i od 12-3 na pol.

Szczepienie ospy, analizy (mózgu, krwi, miewa, etc.) operacje

opatrunki.

### Porada 3 złote

Wizyty na miejscu

abiegi i operacje od umowy Kaptela

wielkie. Naswieżania jamy ustnej kw. ro-  
wa Koentgen, dezynfekcja. Leczy  
sztuczne, korony złote, platynowe  
i metale

W niedzielę święta do godz 2 po p.

### OBRAZY

Wyczółkowskiego, Wejersa, Hoffmana, Fa-  
lata i in. OKAZYJNIE DO SPRZEDA-  
NIA. Cegielniana 6, m. 8.

11

### Prenumerata

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.—

Odnośzenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49, telefon redakcji 27-24, 36-13, 36-14

Telefon administracji 22-14

### Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt) Zarezerwowane i zastrzeżone po tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada Drobnie 10 gr. Poszuk pracy 5 gr. Najm. 50 gr. U ogłoszenia kolorowe (mimożona wielkość świeżej stroj) 100 procent drożej